

MAGIA MIEJSC

Immanuel Kant, o którym mówi się, że niechętnie opuszczał Królewiec¹, był zdania, że przestrzeń nie istnieje realnie ani nawet jako pojęcie. Sądził natomiast, że stanowi ona formę intuicji pozwalającej umysłowi ludzkiemu ujmować docierające doń wrażenia. „Przestrzeń jest koniecznym wyobrażeniem *a priori* – pisał – leżącym u podłoża wszelkich zewnętrznych danych naocznych. Nie można sobie wyobrazić, że nie ma przestrzeni, jakkolwiek można sobie pomyśleć, że nie spotykamy w niej żadnych przedmiotów. Uważa się ją więc za warunek możliwości zjawisk, a nie za określenie od nich zależne; i jest ona wyobrażeniem *a priori*, które leży koniecznie u podłoża zjawisk zewnętrznych”². Isaac Newton, który – inaczej niż Kant – nie związał swojego życia zasadniczo z jednym tylko miejscem, utrzymywał pogląd przeciwny i twierdził, że przestrzeń istnieje realnie i ma charakter absolutny, stanowiąc swoisty pojemnik, w którym umieszczone zostały przedmioty materialne i którego istnienie nie jest w żaden sposób z istnieniem owych przedmiotów powiązane³.

Niezależnie od tego, czy jako przekonująca w sensie epistemologicznym jawi się nam teza Kanta, czy też przemawia do nas raczej metafizyka nabudowana na teorii wypracowanej przez Newtona (jakkolwiek inspirująca w myśleniu o rzeczywistości może się też okazać przyjmowana w fizyce współczesnej koncepcja czasoprzestrzeni⁴), filozofia podmiotu skłania się ku temu, by przestrzeń postrzegać w kategoriach miejsca danego człowiekowi na ziemi⁵. W tym

¹ Por. O. H ö f f e, *Immanuel Kant*, tłum. A. Kaniowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 25.

² I. K a n t, *Krytyka czystego rozumu*, t. 1, A 24, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1986, s. 99.

³ Zob. G. F r e u d e n t h a l, *Atom and Individual in the Age of Newton: On the Genesis of the Mechanistic World View*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht–Boston–Lancaster–Tokyo 1986, s. 13; zob. też: I. B. C o h e n, *A Guide to Newton's „Principia”*, w: I. Newton, *The Principia*, tłum. I.B. Cohen, A. Whitman, University of California Press, Berkeley – Los Angeles – London 1999, s. 106-108.

⁴ Edward S. Casey twierdzi, że wraz z pojawieniem się pojęcia czasoprzestrzeni niesłusznie porzucono filozoficzny namysł nad miejscem (por. E. C a s e y, *Getting Back into Place*, Indiana University Press, Bloomington, Indiana, 1994, s. xiv).

⁵ Na temat sensu słów „miejsce” (ang. place) i przestrzeń (ang. space) oraz ich wieloznaczności, ujawniającej się w namyśle filozoficznym i antropologicznokulturowym, pisze Jeff Malpas, wska-

sensie miejsce to przestrzeń, która wykracza poza swoją fizyczność, stając się – właśnie dzięki obecności w niej człowieka – przestrzenią moralną, naznaczoną określonym rozumieniem pojęć takich, jak dobro, wartość, odpowiedzialność czy dialog, ale też przestrzenią wspólnoty uczuć i doświadczeń, przede wszystkim doświadczeń granicznych, na przykład bólu czy cierpienia, a przy tym wszystkim także wspólnotą języka. To właśnie dzięki fenomenowi tego rodzaju pojawiły się w historii kultury pojęcia „zakorzenie” czy „ojczyzna”, zmierzające do nazwania owej więzi, o której stanowi wspólnota losu. Z tego też powodu topografia świata jest zarazem topografią kultur oraz związanych z nimi języków⁶. Ujawnia ona fakt, że przestrzeń jako miejsce stanowi z jednej strony swoisty katalizator ludzkiej sprawczości, a więc również podmiotowości, z drugiej zaś jest tworzywem, w którym człowiek wyciska swoje piętno⁷.

O głębokim, niemal istotowym związku między miejscem a myślą ludzką, której dało ono początek lub którą konsekwentnie ożywiało, świadczą – wspólne wielu językom – nazwy w rodzaju: „jońska filozofia przyrody”, „brytyjski empiryzm”, „koło wiedeńskie”, „szkoła frankfurcka” czy choćby „lubelska szkoła filozoficzna”, do których przyzwyczailiśmy się do tego stopnia, że posługujemy się nimi wręcz bez zastanowienia. Można by jednak postawić pytanie: dlaczego filozofia przyrody pojawiła się pierwotnie właśnie w obszarze nad Morzem Jońskim, a nie na przykład na terenie dzisiejszych Indii czy Chin, dlaczego to właśnie na Wyspach Brytyjskich, a nie na kontynencie europejskim rozwijał się w siedemnastym i osiemnastym stuleciu empiryzm, dlaczego filozofowie tworzący koło wiedeńskie, szkołę frankfurcką czy lubelską szkołę filozoficzną związali się z tymi właśnie, określonymi ośrodkami myśli? Zagadnienia te zasługują zapewne na szczegółową analizę, już jednak

zując, że odpowiedniki tych terminów w różnych językach dzieli semantyczny dystans, w różnych kulturach mają one bowiem odrębne desygnaty (por. J. M a l p a s, *Place and Experience: A Philosophical Topography*, Routledge, Abingdon, New York, 2018, s. 24-31).

⁶ Swoisty „atlas cywilizacji”, oddający tę właśnie mapę kultur jako ludzkiego wysiłku zmierzającego do zrozumienia sensu świata, stworzył konsekwentnie Zbigniew Herbert, o którego dziele Seamus Heaney pisał: „Herbert zna problem «wydrażonych ludzi» lepiej niż jakikolwiek inny pisarz naszego stulecia i jego własne oczy widziały więcej strząskanych kolumn niż wyobrażenia większości literatów; ale wynikiem tego nie jest w jego przypadku załamanie się wiary w sensowność humanistycznych usiłowań” (S. H e a n e y, *Atlas cywilizacji*, tłum. S. Barańczak, w: tenże, *Zawierzyć poezji*, tłum. S. Barańczak i in., Wydawnictwo Znak, Kraków 1996, s. 121).

⁷ Nawet opisywane przez Marca Augé nie-miejsca (zob. M. A u g é, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, tłum. Roman Chymkowski, PWN, Warszawa 2010) nie są do końca nie-miejscami: pokoje hotelowe, dworce, poczekalnie czy galerie handlowe nigdy nie wyglądają tak samo, jeśli tylko obecni są w nich ludzie. Człowiek nie jest w stanie wyrzec się swojej sprawczości, stać się absolutnie anonimowy, a tę podmiotową wyjątkowość i niepowtarzalność ujawnia poprzez różnorakie przejawy swojej obecności, która przełamuje założoną przez projektantów anonimowość wnętrza.

prosta intuicja podpowiada, że w każdym z wymienionych wypadków doszło do szczególnej interakcji między ludźmi a miejscem, do wyjątkowego spłotu oddziałujących z różną mocą czynników obiektywnych i subiektywnych, wśród których wymienić należy uwarunkowania zewnętrzne, jak stan rozwoju ekonomicznego i społecznego, sytuacja polityczna, a nawet klimat, oraz wewnętrzne, dotyczące indywidualnej ludzkiej ciekawości, mentalności i potrzeby budowy obrazu świata, które zawsze jednak pozostają wpisane w ramy zastanej kultury intelektualnej danego miejsca.

Znacznie sugestywniej i niewątpliwie głębiej okoliczności tego rodzaju, kumulujące się w jakości, którą można by metaforycznie określić jako magię miejsc, naświetla literatura piękna. Ów zadziwiający fenomen dostrzegali Seamus Heaney, pisząc: „Sądzę, że istnieją dwa sposoby poznania i pielęgnowania miejsca, dwa sposoby, które mogą być komplementarne, ale które z takim samym prawdopodobieństwem mogą okazać się swoim wzajemnym przeciwieństwem. Ten pierwszy ma charakter przeżywaniowy, jest niepiśmienny i nieuświadomiony, drugi zaś – uczony, literacki i świadomy. We wrażliwości literackiej zapewne oba są obecne, a ich współistnienie ujawnia świadome i nieświadome napięcia”⁸.

W istocie do ujawnienia tego rodzaju napięć często dochodzi, w sposób niemal archetypiczny, na przykład w poezji angielskiej okresu romantyzmu, często określanej właśnie jako topograficzna⁹. Miejsce, rozumiane jako spłot natury i kultury (jak choćby w poemacie *Opactwo w Tintern* Williama Wordswortha), niejako nakłada się na subiektywność podmiotu lirycznego, a rezultatem tego zespolenia okazuje się przestrzeń moralna: transcendując porządek natury i kultury, który nie jest w stanie spełnić jego aspiracji, umysł doznaje uczucia wzniosłości, łączącego się ze świadomością, że nie należy on w zupełności do świata materialnego. Źródłem owej iluminacji okazuje się jednak

⁸ S. Heaney, *The Sense of Place*, w: tenże, *Preoccupations: Selected Prose 1968-1978*, Faber and Faber, b.m.w., 1980, e-book, bez numeracji stron. Tłum. fragm. – D.Ch.

„Magia miejsc”, jej przejawianie się w twórczości poetyckiej i oddziaływanie na tę twórczość często powraca jako przedmiot analizy w pismach Heaneya (zob. np. tenże, *The Place of Writing*, Baker Books, Grand Rapids, Michigan, 1989; tenże, *Miejsce i przemieszczenie. Nowa poezja Irlandii Północnej*, w: tenże, *Znalezione – przywłaszczone. Eseje wybrane 1971-2001*, tłum. M. Heydel, Wydawnictwo Znak, Kraków 2003, s. 98-125; tenże, *Raj nieumiejscowiony. Inne spojrzenie na Patricka Kavanagha*, w: tenże, *Znalezione – przywłaszczone. Eseje wybrane 1971-2001*, s. 126-140; *Pomieszcane miejsca, pomieszcane czasy. Poeta irlandzki i Brytania*, w: tenże, *Znalezione – przywłaszczone. Eseje wybrane 1971-2001*, s. 251-274).

⁹ Zob. A. Potkay, *Słowo i więź. O etycznym wymiarze poezji topograficznej na podstawie utworów Jamesa Thomsona i Williama Wordswortha*, tłum. D. Chabrajaska, „Ethos” 25(2012) nr 1-2(97-98), s. 193-215.

konkretne usytuowanie, umiejscowienie właśnie w świecie materialnym, a jej rezultatem – etyka miłości do tego świata¹⁰.

Intuicja, o której pisze Heaney, dotycząca tak głęboko zinternalizowanego przeżywania miejsca, nie jest wyjątkowa dla tradycji literackiej Zachodu, a odnaleźć ją można również choćby w japońskiej poezji haiku. „Każdy wiersz haiku jest obrazkiem – szkicem, który notuje aktualny stan jakiegoś wycinka świata w sposób najpełniejszy, ponieważ oddaje jego barwę, muzykę, nawet zapach i całą otaczającą go atmosferę, działającą na uczucia poety i czytelnika”¹¹ – pisze Agnieszka Żuławska-Umeda. Swoje doświadczenie miejsc, w których się znalazł, Matsuo Basho zamyka zwykle w trzech krótkich wersach, jak wówczas, gdy wyznaje: „Oto samotność / wśród ukwieconych wiśni / cyprys wyniosły”¹².

Na podobnej zasadzie, wskazując na napięcia między świadomym a nieświadomym przeżywaniem miejsca (aczkolwiek w znacznie bardziej rozbudowany sposób, aniżeli czyni to Basho), buduje obraz samotności dwudziestowieczny pisarz Lawrence Durrell. Głównym bohaterem jego tetralogii *Kwartet aleksandryjski* nie okazuje się przy tym ostatecznie żadna z osób uwikłanych w opowiadaną historię, tak głęboko i tragicznie angażującą je wszystkie, lecz samo miasto, które jest jej miejscem i scenerią. Z perspektywy czasu narrator wyjaśnia: „Po żelaznym łańcuchu pamięci, ogniwo po ogniwie, wracam do miasta, gdzie tak krótko mieszkaliśmy razem; to miasto posługiwało się nami jak swoją florą i przyspieszało w nas wybuch konfliktów, które były jego konfliktami, chociaż my braliśmy je błędnie za własne; wracam do ukochanej Aleksandrii. Musiałem odejść od niej tak daleko, żeby ją w pełni zrozumieć. Tutaj, na tym nagim przylądku, który Arktur co noc wyrывa z ciemności, z dala od nasyconego wapnem pyłu tych letnich popołudni, nareszcie widzę, że nikt z nas nie powinien być sądzony za to, co się stało w przeszłości. To miasto trzeba postawić przed sądem, chociaż cenę musimy zapłacić my, jego dzieci. Przede wszystkim, czym jest to nasze miasto? Co streszcza się w nazwie Aleksandria? Przed oczyma mojej duszy przemyka wizja tysiąca ulic, owianych kłębami kurzu. Dziś władają nimi muchy i żebracy, i ci, którzy lubią egzystencję pośrednią między muchą a żebrakiem. Pięć ras, pięć języków, kilkanaście wyznań, pięć flot, poruszających się wśród własnych odbić w tłustej wodzie za redą. [...] Notatki do palety krajobrazu... Długie sekwencje tempory. Światło przesączone przez cytrynową esencję. Powietrze pełne ceglanego pyłu, pachnącego słodko ceglanego pyłu i woni rozprażonych bruków gaszonych wodą.

¹⁰ Por. t e n z e, *Wordsworth's Ethics*, The Johns Hopkins University Press, Baltimore 2012, s. 121; zob. też: tamże, s. 121-147 (rozdz. 7, „The Moral Sublime”).

¹¹ A. Ż u ł a w s k a - U m e d a, *Od tłumacza*, w: *Haiku*, tłum. A. Żuławska-Umeda, Ossolineum, Wrocław 1983, s. 5.

¹² Tamże, s. 34.

Jasne, wilgotne chmury ciążą ku ziemi, ale rzadko przynoszą deszcz. Wszystko to zbrzyzgane zakurzoną czerwienią, zakurzoną zielenią, liliową bielą wapienną i rozcieńczonym szkarłatem laki. Latem opary morza powlekają atmosferę delikatnym pokostem. Wszystko jest trochę lepkie. Ale jesienią powietrze jest suche, rozedrgane, ostre od statycznej elektryczności, rozplówienia ciała pod lekką odzieżą. Krew upomina się o swoje prawa, jak więzień szarpiący kraty celi¹³. Postaci, których losy opisuje Durrell, stają się poniekąd ofiarami miasta, w którym rozgrywa się ich historia. Podobnie jak podmiot liryczny poezji romantycznej, przeżywają chwile uniesienia, którym towarzyszy przekonanie, że wyrastają ponad swój los i miejsce, w którym się znalazły, doświadczenie to jednak ostatecznie tylko pogłębia ich więź z miastem, które, nieświadomie, niejako wbrew sobie, darzą coraz głębszą miłością.

Napięcie między „zakorzeniem”, przywiązaniem do miejsca jako przestrzeni wyzwolającej sprawczość, a „wykorzeniem”, przejawiającym się w poczuciu, że umysł w sensie fizycznym nie przynależy do świata i nigdy dostatecznie się doń nie zbliży¹⁴, ujmując w szczególny sposób Albert Camus, w którego pismach pojęcia wygnania i królestwa funkcjonują na sposób archetypiczny jako elementy struktury głębokiej, odzwierciedlając usytuowanie ontologiczne człowieka: podmiot zawsze znajduje się „pomiędzy” tymi dwoma obszarami-miejscami¹⁵. Miejsca fizyczne, odgrywające zasadniczą rolę w konstrukcji utworów literackich Camusa, jak Oran w *Dzumie*, więzienie w *Obcym*, mieszkanie artysty w opowiadaniu *Jonas albo artysta przy pracy* czy morze w *Dziennikach z podróży*, stanowią obszar wygnania: pozostają przede wszystkim przestrzenią poszukiwania sensu rzeczywistości przez podmiot (bądź też konstatacji jej absurdu) i łączą się ze stanami takimi, jak izolacja, separacja, brak, wyalienowanie i bezgraniczna samotność¹⁶. Mimo to Camus niejednokrotnie opisuje też doświadczenie magii miejsc, wiodące, niczym przesmyk, ku uczestnictwu w doświadczeniu królestwa. „Zanurzony

¹³ L. D u r r e l l, *Justyna*, tłum. M. Skibniewska, Zys i S-ka, Poznań 2017, s. 11-13.

¹⁴ Por. A. C a m u s, *Zaślubiny w Tipasie*, w: tenże, „*Zaślubiny*”, „*Lato*”, tłum. M. Leśniewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, s. 10.

¹⁵ Por. J. W a l s h, *The Cooper and the Painter: The Topography of the 'Atelier' in 'L'Exil et le Royaume'*, w: *A Writer's Topography: Space and Place in the Life and Works of Albert Camus*, red. J. Herbeck, V. Grégoire, Brill-Rodopi, Leiden-Boston 2015, s. 104.

¹⁶ Liczne odniesienia do miejsc fizycznych obecne w autobiograficznej prozie Camusa wskazują, że każde z nich – ze względu na obecność w nich podmiotu – nieuchronnie przekracza swój obiektywny charakter. „Urodzony wśród biedy, w dzielnicy robotniczej, nie wiedziałem [...], co to prawdziwe nieszczęście, zanim nie poznałem naszych zimnych przedmieść. Nawet najgorsza nędza arabska nie da się z nimi porównać, bo jest pod innym niebem” (A. C a m u s, *Dwie strony tego samego*, w: tenże, *Eseje*, tłum. J. Guze, wybór J. Guze, PIW, Warszawa 1974, s. 45) – pisze. Z kolei nawiązując do swoich wizyt w konkretnych miastach, niczym flaner, wyznaje: „Romans z miastem jest często romansem niejawnym” (t e n ż e, *Lato w Algierze*, w: tenże, „*Zaślubiny*”, „*Lato*”, s. 23).

w dzikie zapachy i zgodne odgłosy sennych owadów, otwieram oczy i serce na przemożną wielkość tego nieba opiętego upałem. Nie tak łatwo stać się tym, czym jesteśmy, odnaleźć swoją ukrytą miarę. [...] Widzieć – widzieć na tej ziemi – jakże można zapomnieć tę naukę? [...] Kocham to życie zapamiętałe i chcę mówić o nim ze swobodą: jestem dumny ze swej doli człowieczej. A przecież mówiono mi nieraz, że nie ma powodu do dumy. Ależ tak, jest powód: słońce, morze, moje serce pulsujące młodością, moje ciało o smaku soli i ta olbrzymia sceneria, w której czułość i uniesienie łączą się w żółcieniu i błękicie. [...] błogie zmęczenie po dniu zaślubin ze światem”¹⁷. Doświadczenie to łączy się jednak z doświadczeniem prawdy trudnej, prawdziwej niejako wbrew umysłowi, a zatem wiedzie z powrotem ku obszarowi wygnania i przesmyk wiodący ku „królestwu” okazuje się zbyt wąski: „Są miejsca, gdzie umysł zamiera, żeby mogła się zrodzić prawda, będąca właśnie jego zaprzeczeniem. [...] ludzie umierają wbrew sobie, wbrew otoczeniu. [...] Dżemila mówi mi dziś wieczór prawdę, i to z jakim smutkiem i z jak przemożnym pięknem! [...] Chcę zachować do końca przenikliwość i patrzeć na swój koniec z całą mocą mojej zazdrości i grozy. [...] Smutny śpiew pagórków Dżemili wtłacza mi głębiej w duszę gorzkość tej nauki”¹⁸. „Królestwo”, które pozostaje wieczną perspektywą, niczym Platowska rzeczywistość postrzegana spontanicznie dzięki jej odbłaskowi w rzeczywistości miejsc ziemskich, jawi się zatem jako miejsce bezpieczne, w którym umysł znajduje ostateczną przystań: „Czuć swój związek z jakąś ziemią, miłość do paru ludzi, wiedzieć, że jest zawsze miejsce, gdzie serce znajdzie zgodę z innymi – to już wiele pewności dla jednego ludzkiego życia. [...] w pewnych chwilach wszystko tęskni za tą ojczyzną duszy. [...] Cóż dziwnego, że tę jedność, której pragnął Plotyn, odnajdę na ziemi? Jedność wyraża się tutaj w terminach słońca i morza. [...] być czystym to znaczy odnaleźć tę ojczyznę duszy, gdzie staje się odczuwalne pokrewieństwo ze światem, gdzie tętno krwi łączy się z gwałtownym pulsowaniem słońca o drugiej po południu”¹⁹. W poszukiwaniu tej ojczyzny Camus eksploruje miejsca, które uznaje za wyjątkowe dla ludzkiego doświadczenia: pustynię, plażę, ulicę, klasztor, labirynt, pokój hotelowy, a także miejsca, które ujmując w pewnym sensie gatunkowo: te, z których „wygnano”²⁰ piękno, i te bez ducha, do których należała Europa okresu drugiej wojny światowej²¹. Pisze

¹⁷ T e n ż e, *Zaślubiny w Tipasie*, s. 9-12.

¹⁸ T e n ż e, *Wiatr w Dżemili*, w: tenże, „Zaślubiny”. „Lato”, s. 15-21.

¹⁹ T e n ż e, *Lato w Algierze*, s. 34n.

²⁰ T e n ż e, *Wygnanie Heleny*, w: tenże, „Zaślubiny”. „Lato”, s. 94.

²¹ Por. t e n ż e, *Migdałowce*, w: tenże, „Zaślubiny”. „Lato”, s. 79.

o ontycznej bezcelowości miejsca, które pozbawione jest ludzkiej obecności²² i o tym, że „zrozpaczeni nie mają ojczyzny”²³.

Ideę magii miejsca-gwaranta ontycznej ciągłości podmiotu próbowano wyrazić w kulturze nie tylko na styku filozofii z literaturą. Szczególny wysiłek tego rodzaju podjął Lars von Trier w finałowej scenie filmu *Melancholia*²⁴, w której bohaterka tuż przed zderzeniem obcej planety z Ziemią, katastrofą równoznaczną z apokalipsą, stara się ochronić przed lękiem siostrzeńca i jego matkę, buduje więc z kilku gałęzi „magiczny szałas”, o którym opowiadała kiedyś dziecku, i to w tym szałasie, we troje – można powiedzieć: z ufnością – oczekują nieuniknionego.

Dorota Chabrajka

²² Por. t e n ż e, *Pustynia*, w: tenże, „Zaślubiny”. „Lato”, s. 47.

²³ T e n ż e, *Morze z bliska (dziennik pokładowy)*, w: tenże, „Zaślubiny”. „Lato”, s. 120.

²⁴ *Melancholia*, Dania–Szwecja–Francja–Niemcy, 2011, reż. L. von Trier.